

# José Ortega y Gasset

---

## Przyczynek do topografii hiszpańskiej pychy

---

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 2 (20), 181-190

---

1975

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

# Świadectwa

## Przyczynek do topografii hiszpańskiej pychy

*Już od wielu lat letnie przyłąwy wyrzucają mnie na ziemię Basków. I za każdym razem, kiedy odnawiam kontakty z tą wspaniałą rasą — budzi się we mnie ten sam zamiar: napisania czegoś na temat hiszpańskiej pychy. Na drodze z Kastylii do kraju Basków, w Castil de Peones, na kilka kilometrów przed Briviesca, napotyka się pierwszy dom baskijski. Jest to kamienny sześcian, którego jedyną ozdobę stanowi pochyły okap a pod nim herb. Ma się wrażenie, że przeznaczeniem tego okapu jest jedynie osłona herbu. Dlaczego, za każdym razem kiedy widzę ten dom, powracam myślami do sprawy hiszpańskiej pychy?*

*Nie jest to kwestia prostych skojarzeń idei, z samej swej natury kapryśnych i subiektywnych. Istnieje wiele wyraźnych związków pomiędzy ideą hiszpańskiej pychy a plastycznym wyobrażeniem, jakim jest dom baskijskiego hidalga. Powiązania te są nader interesujące i pełne znaczenia. Warto je przeto przeanalizować i opisać.*

*Pycha jest naszą narodową namiętnością, naszym grzechem głównym. Hiszpan nie jest ani skąpy jak Francuz, ani pijany i ciężki jak Anglosas, ani zmysłowy i skłonny do komedianctwa jak Włoch. Jest pyszny, nieskończenie pyszny. W niektórych regionach naszego półwyspu, a szczególnie w kraju Basków, pycha ta przybiera formy krańcowe, przechodząc w transcendentną wielkość. Poniższa krótka analiza będzie mogła posłużyć jako przyczynek do topografii hisz-*

pańskiej pychy którą być może w przyszłości ktoś opracuje. Ta etniczna wada występuje na całym terytorium naszego kraju, tyle tylko, że w różnym natężeniu; w pewnych rejonach rzuca się w oczy, w innych jest przytłojona. Sądzę jednak, że w kraju Basków mamy do czynienia z jej najczystsza i jakby klasyczną odmianą. Kto dobrze poznał pychę baskijską ma w ręku klucz do zrozumienia pychy pozostałych regionów i może nim sobie otworzyć drogę do najgłębszych pokładów hiszpańskiej historii.

*A zresztą, czym jest pycha?*

Najłatwiej nam będzie zrozumieć anatomie pychy, jeśli rozważania nasze zaczniemy od zjawiska zachodzącego, z mniejszą lub większą częstotliwością, w duszy każdego. Powiedzmy, że jakiś artysta dowie się, że jego rywal uważa się za lepszego, lub że jest za takiego uważany przez innych. W niektórych wypadkach wiadomość taka nie wzbudzi w nim żadnych namiętności. Stanie się tak, jeśli świadomość istnienia tej wyższości, jaką sobie przypisuje ten drugi, czy jaką przypisują mu inni, od dawna tkwiła w jego duszy i jeśli już z góry, z mniejszą czy większą jasnością, zdawał sobie sprawę ze swej niższości wobec tego drugiego. Ocena obecnie wypowiedziana zgadza się wówczas z oceną, która — choć może jeszcze nie całkiem jasno sformułowana — tkwiła jednak od dawna w głębi jego duszy. W tej sytuacji artysta nasz uświadomi sobie jedynie w pełni istniejącą hierarchię, akceptując zarazem swą niższą pozycję.

Ale w innych wypadkach podobna wiadomość może wywołać zupełnie inne skutki. Na wieść, że inny artysta uważa się za lepszego, lub że za takiego uważają go inni, we wnętrzu naszego artysty dochodzi do rewolucji duchowej. Uzurpowana sobie przez tego drugiego wyższość jest czymś, z czym nasz artysta nigdy się w głębi duszy nie liczył; a wręcz przeciwnie, zawsze był i dalej jest głęboko przekonany o swej wyższości. Być może nigdy sobie nawet jasno nie formułował takiej hierarchii. Ale szok spowodowany nową wiadomością ujawnił istnienie w jego wnętrzu głębokiego przekonania odnośnie do tych spraw. Doświadczył więc początkowo wielkiego zaskoczenia, jak gdyby nagle świat rzeczywisty okazał się fałszywy i zastąpiony jakąś pseudorzeczywistością.

Sprzeczność pomiędzy hierarchią, w której prawdziwość wierzy, a tą, w jaką wierzą inni, jest tego typu, że zaakceptowanie tej drugiej równałoby się wyrażeniu zgody na unicestwienie samego siebie. Wobec tego, że przypisuje własnym talentom artystycznym pewną

wartość porównywalną z wartością talentu tego drugiego, uznanie wyższości tamtego byłoby jednocześnie uznaniem nikłości własnego — Ja. W ten sposób najgłębszy rdzeń jego indywidualności zostaje „ciężko” zraniony powodując wstrząs całej osobowości. Cała jego energia duchowa, skoncentrowana na kształt wojska, protestuje przeciwko tej pseudorzeczywistości wytwarzając w nim silne poczucie pewności siebie i głębokie przekonanie o swym pełnym prawie do, poddanej w wątpliwość, pozycji.

Wobec tego, że gesty wyrażające uczucia, będąc rodzajem lirycznej pantomimy, są zawsze symboliczne, człowiek w trakcie reafirmowania w duchu swej wiary w to, że jest więcej wart od drugiego, z lekka się wyprostowuje. Wierze w to, że się jest ponad kimś innym towarzyszy wyprostowanie karku i podniesienie głowy — a przynajmniej zapoczątkowanie tego ruchu — dzięki czemu stajemy się fizycznie wyżsi od tego drugiego. Uczucie, jakie gest ten wyraża, nazywa się w naszym języku „wyniosłością” („altaneria” — po hiszpańsku).

Łatwo w tym opisie rozpoznać to, co bywa zazwyczaj nazywane znakiem pychy. Manifestuje się w ten sposób opór duszy wobec rzeczywistości nie zgodnej z naszą własną oceną swojej osoby. Rzeczywistość ta ma dla nas charakter oszukańczy i absurdalny, a tym wewnętrznym odruchem staramy się zatrzeć ją i poprawić, przynajmniej w obrębie naszej własnej świadomości.

Jednak gest ten sam w sobie niekoniecznie jest oznaką pychy. Nie-trudno jest to udowodnić. Przypuśćmy, że przeciw danej osoby wobec przypisywania sobie przesadnej wartości przez kogoś drugiego jest w pełni słuszny i usprawiedliwiony. Nie ma wówczas mowy o pysze; jest to raczej normalne oburzenie wywołane ślepotą tego drugiego czy w ogóle innych, upierających się przy odwracaniu naturalnej hierarchii. Oczywiście, u człowieka pysznego częstotliwość tych gestów jest anormalna; niemniej przeto same w sobie nie są jeszcze pychą. W rezultacie, te najbardziej intymne buntownicze zrywy naszej „miłości własnej” wskazują nam, że w najtajniejszych zakątkach naszej osobowości istnieje, choćbyśmy tego nawet nie podejrzewali, nadzwyczaj skomplikowana równowaga estymatywna<sup>1</sup>.

<sup>1</sup> Za „estymatywne” uważam wszystko to, co odnosi się do wartości i ich ocen. Nawiązuję w ten sposób do świetnej tradycji, której dał początek Seneka, a którą kontynuowali XVI-wieczni „stoicy”.

*Nie ma w otaczającym nas społeczeństwie osoby, która by w nim nie była umiejscowiona zgodnie z logarytmem jej relacji hierarchicznych wobec nas. Można powiedzieć, że zaledwie zdamy sobie sprawę z istnienia bliźniego, natychmiast zaczyna w nas działać wewnętrzny mechanizm estymatyczny; ocenia wartość tego drugiego i decyduje czy jest on wart więcej, tyle samo czy mniej niż my sami. Jeśli do jakiegoś płynu wrzucimy przedmioty o różnym ciężarze właściwym, to rozmieszczą się one na różnych poziomach. Rozmieszczenie to jest rezultatem dynamicznego działania jednych na drugie. Wyobraźmy sobie teraz, że przedmioty te posiadają zdolność odczuwania. Odczuwałyby wówczas swój własny wysiłek, dzięki któremu utrzymują się niżej lub wyżej; miałyby więc to, co możemy nazwać „poczuciem poziomu”.*

*Tak więc jedną z decydujących komponent składających się na nasze Ja jest właśnie to poczucie poziomu. Nasze zachowanie, i to zarówno wśród ludzi, jak i w samotności, zależy od poziomu społecznego, jaki sobie przypisujemy w najgłębszych pokładach naszej duszy. Charakter danego społeczeństwa również jak najbardziej zależy od sposobu, w jaki składający się na nie ludzie oceniają sami siebie. Dlatego też mogłoby to stanowić lepszy od innych punkt wyjścia dla charakterologii narodów i ras.*

*Istnieją dwa radykalnie różne sposoby oceniania własnej wartości. Widział to już Nietzsche dzięki swej genialnej intuicji wobec zjawisk estymatywnych. Istnieją ludzie, którzy przypisują sobie określoną wartość — większą lub mniejszą — zapatrzeni w siebie samych, oszczędzający się według własnych odczuć. Nazywamy to oceną spontaniczną. Ale są też inni, którzy wydają o sobie sąd patrząc najpierw na innych i poznając cudzą opinię o własnej osobie. Nazywamy to oceną odbitą. Nie ma chyba sprawy bardziej podstawowej dla psychologii każdego człowieka. Chodzi tu o właściwość pierwotną i elementarną, będącą korzeniem, z którego wyrastają wszystkie pozostałe cechy charakteru. Od samego początku, a natywnie, należy się do jednego lub do drugiego typu ludzi. Dla jednych sprawą decydującą jest, za kogo sami się mają; dla drugich, za kogo mają ich inni. Pycha może się zrodzić jedynie w ludziach pierwszego typu; w ludziach drugiego typu rodzi się próżność. Obie te tendencje pociągają za sobą dwa przeciwstawne sobie rodzaje grawitacji psychicznej. Dusza, która wartość swą ocenia poprzez odbicie, ciąży ku innym i żyje jak gdyby na peryferiach innych dusz. Dusza, która wartość*

swą ocenia spontanicznie, swój ośrodek ciężenia posiada w sobie samej i nigdy na jej oceny nie mają decydującego wpływu opinie bliźnich. Dlatego też nie można sobie wyobrazić dwu namiętności bardziej przeciwstawnych niż pycha i próżność. Wyrastają one z odmiennych korzeni i w duszy zajmują różne miejsca. Próżność jest namiętnością peryferyczną, umiejscowioną na zewnątrz danej osoby, podczas gdy człowiek pyszny jest nim w głębi duszy.

Nie należy jednak fałszywie tego rozumieć. Człowiek oceniający swą wartość spontanicznie nie bierze pod uwagę tego, jak oceniają go inni; nie znaczy to jednak, że oceniając siebie samego nie zwraca uwagi na to, co warci są inni. Ocena spontaniczna może być bardzo skromna, a poza tym sprawiedliwa, subtelna i jak najbardziej słuszna. Człowiek taki przypisuje sobie pewną rangę w odniesieniu do bliźnich. Z analizy tej widać zupełnie wyraźnie, czym jest pycha; jest to błąd polegający na przesadnym „poczuciu poziomu”. Jeśli zasięg działania tego błędu jest ograniczony, sprowadzając się jedynie do stosunków hierarchicznych z jedną czy dwiema osobami, to wówczas nie ma on wpływu na ogólny charakter danego człowieka. Pozostawia w nim jedynie „ziarna” pychy, nie przemieniając go jednak w człowieka pysznego. Natomiast kiedy błąd ten jest stały i powszechny, wówczas dana jednostka żyje z ustawicznie zakłóconym poczuciem poziomu; opisane wyżej gesty wchodzi jej w krew, wpływają na postawę, podobnie jak uczucia — na wyraz twarzy. Gesty wyrażające zarozumiałość utrwalają się w człowieku powodując wyniosły sposób bycia. Tak więc pycha jest rezultatem niedomagania funkcji estymatywnej. Permanentnie błędna ocena własnej osoby pociąga za sobą ślepotę na wartości innych. Ze względu na tę początkową deformację, „żrenica” estymatywna, zadaniem której jest zauważać istniejące na świecie wartości, zwraca się do wewnątrz i nie będąc w stanie potoczyć wkoło wzrokiem, nie dostrzega występujących u bliźnich zalet. Nie chodzi o to, że człowiek pyszny robi sobie jakieś iluzje co do własnej doskonałości, nie. Rzecz w tym, że w zasięgu jego „żrenicy” estymatywnej znajdują się jedynie wartości własne, a nigdy innych. Nie ma więc możliwości wyleczenia kogoś z pychy, jeśli się ją traktuje jako jakąś iluzję czy halucynację. To, co się mówi do człowieka pysznego, będzie dla niego mniej oczywiste od tego, co widzi z zupełną jasnością we własnym wnętrzu. Należy w tym wypadku używać jedynie metod pośrednich. Traktować go trzeba jak człowieka ślepego.

Przeciwieństwem pychy jest nie tyle skromność, ile podłość. Człowiekiem podłym jest ten, kto nie ma szacunku dla siebie samego: jego „żrenica” estymatywna nie dostrzega w nim samym nawet najniższych wartości, wspólnych wszystkim istotom ludzkim. Byłoby więc bezcelowym wymagać od niego godnego zachowania się: godny czyn wydaje mu się przestępstwem i głupią próżnością, ponieważ zmusiłby go do nabrania szacunku do własnej osoby, którą tak całkowicie pogardza.

Pycha, zrodzona z psychicznej ślepoty wobec wartości ludzkich będących na zewnątrz osoby postrzegającej, jest symptomem ogólniejszych perturbacji duchowych. Sugeruje nam ona istnienie w psychice przesadnej tendencji duchowej do ciężenia ku swemu wnętrzu, tym samym do wystarczania samemu sobie. Z grubsza rzecz biorąc można pychę nazwać „samowystarczalnością”. Człowiek pyszny sam sobie wystarcza, naturalnie dlatego, że ignoruje wszystko, co obce. Stąd też wynika fakt, że dusze pyszne są zazwyczaj hermetyczne, zamknięte wobec świata zewnętrznego i pozbawione ciekawości będącej rodzajem aktywnej porowatości duchowej. Ludzie pyszni potrzebują milej sobie samotności i chorobliwie boją się śmieszności. Żyją jak gdyby sparaliżowani w trakcie jednego gestu, gestu wielkiego pana, „wielkopańskości”, która zawsze tak zdumiewa i zachwyca cudzoziemców w postawie Kastylijczyka czy Araba.

Rasy pyszne są więc w konsekwencji godne, tyle tylko, że mają ograniczone horyzonty umysłowe i nie potrafią cieszyć się życiem. Za to ich postawa i sposób noszenia się są zawsze eleganckie.

Postawa „wielkiego pana” polega po prostu na nieokazywaniu, że się ma jakiegokolwiek potrzeby. Plebejusz czy mieszczanin ciągle „czegoś potrzebują”; człowiek szlachetnie urodzony „ma dostatecznie dużo”. Dziecinna beztroska, z jaką stary Anglik bierze się do zabawy, lub też zmysłowa uciecha, jaką znajduje podstarzały Francuz przy stole czy w służbie Wenery, zawsze wydają się Hiszpanowi mało godne. Rasowemu Hiszpanowi nic nie jest potrzebne, a nawet mniej niż nic, bo nikt.

Dlatego też tkwi w naszej rasie tak silna niechęć do wszelkich nowości. Akceptacja jakiejś nowości poniża nas, ponieważ jest równoznaczna z uznaniem, że uprzednio nie byliśmy jednak doskonali, że poza nami samymi są jeszcze inne cenne i dobre rzeczy do odkrycia. Dla rdzennego Hiszpana wprowadzenie jakiegokolwiek nowinki sta-

nowi po prostu osobistą zniewagę. My, którzy staramy się odświeżyć nieco repertuar idei tkwiących w głowach mieszkańców tego półwyspu, spotykamy się z tym na co dzień. Wielu naszych ludzi nauki oceniało teorię Einsteina nie jako błąd — nie mieli czasu jej przestudiować — lecz jako bezczelność. Kiedy stwierdzam, że w XX wieku dorobiliśmy się już całego skarbca nowych idei i przemyśleń, to świetnie wiem, że prawie nikt nie zatrzyma się — choćby na chwilę — by rozważyć konkretną treść moich twierdzeń; zamiast tego wokół mych słów wzniecony zostaje tumult urażonych psych, obserwowanie którego nadzwyczaj mnie bawi.

Ale pomimo wszystko nie zdefiniowaliśmy jeszcze specyficznego formy hiszpańskiej pychy. Człowiek pyszny stosuje solipsyzm estymatywny: wartości pozytywne i wszelkie zalety potrafi odkrywać jedynie w sobie. U bliźniego nigdy ich nie dostrzega. Ten egoizm osądu może jednak przybierać bardzo różny wyraz, w zależności od rodzaju wartości, jakie mamy tendencję preferować. Pycha może się np. przejawiać w tym, że się ktoś uważa za człowieka najinteligentniejszego, najsprawiedliwszego, najodważniejszego, czy też najbardziej wyrafinowanego znawcę sztuki. Talent, sprawiedliwość, odwaga czy dobry gust są niewątpliwie wartościami pierwszej kategorii, znajdującymi swój wyraz w aktywności kulturalnej człowieka. Jeden ma ich więcej drugi mniej. Nie są to uzdolnienia podstawowe i wrodzone, które by każdy człowiek nabywał przez sam fakt przyścia na świat. Są to cechy rzadkie, mniej lub bardziej niezwykłe, które można doskonalić poprzez kształcenie, wolę i pracę.

Proszę sobie teraz wyobrazić człowieka, który nie tylko ślepy jest na cnoty bliźnich, ale do tego jeszcze we własnym wnętrzu nie żywi szacunku dla wartości najwyższych, ceniąc w sobie jedynie zalety elementarne, każdemu człowiekowi genetycznie przypisane. Zauważają państwo ciekawe odwrócenie perspektywy moralnej i społecznej, jakie pociąga to za sobą? Otóż to właśnie jest pycha baskijska. Bask wierzy, iż już sam fakt, że urodził się i jest istotą ludzką, stanowi samą w sobie najwyższą w świecie wartość. A to — czy się jest inteligentnym, czy głupim, mądrym czy ignorantem, pięknym czy brzydkim, artystą czy niezgrabnym tępakiem — to już kwestie prawie że nieważne, zaledwie warte uwagi w porównaniu ze znaczeniem,



*jakie ma bycie istotą ludzką, żywym człowiekiem. Przypuszczam, że powierzchnia morza mogłaby odczuwać podobną pogardę wobec gór. Cóż bowiem znaczy 8 czy 9 tysięcy metrów ponad poziom morza w porównaniu z odległością między powierzchnią wód a środkiem kuli ziemskiej? Wszystkie wartości i cała doskonałość człowieka, wyrastająca ponad poziom życia i oddychania, jest po prostu nie wartą wzmianki naroślą. Wielkie i wartościowe jest w człowieku to, co najpierwotniejsze, co wrodzone i podstawowe, to — co mu pozwala twardo stać nogami na ziemi. Jako że historia jest przede wszystkim grą, dyskusją i rywalizacją mającą na celu dochodzenie do tych właśnie zbędnych i „powierzchnowych” wartości — mądrości, artyzmu, władzy politycznej itd. — trudno się więc dziwić, że Baskowie objawiali zawsze tak małe zainteresowanie historią.*

*Interesujące jest, że podobna filozofia prześwitała też zawsze w Rosji. Nie czym innym jest przecież religia Tolstoja. Najlepsze w człowieku jest to, co najpierwotniejsze; dlatego też spośród klas społecznych klasą najbliższą doskonałości, najbardziej „ewangeliczną”, są muzycy. Jedynie warte poznania jest to, co zdolny jest pojąć muzyk. W powieści Andrejewa cnotliwy młodzieniec czuje się zawstydzony stojąc w obliczu prostytutki i uważa, że powinien zniżyć się do jej poziomu, po to właśnie, by w istocie wznieść się wyżej.*

*Jednak dusza rosyjska nie dochodzi do tej odwróconej skali wartości poprzez pychę, dzieje się tak dzięki szczególnej kosmicznej i religijnej wrażliwości, świadczącej o azjatyckich powiązaniach świata słowiańskiego.*

*U Baska natomiast pozytywna ocena wartości własnej, wychodząca od najbardziej podstawowych właściwości ludzkich, nie posiada żadnego tła religijnego czy ideologicznego. Jest to ocena zrodzona jedynie z indywidualnej siły żywotnej, żyjąca sama z siebie i równoznaczna z zuchwałą deklaracją metafizycznej demokracji, transcendentnym egalitaryzmem. Taka postawa wobec życia ma niewątpliwie cierpki, choć również sataniczny posmak wielkości! Ponieważ nie chodzi tu przecież o równość opartą na miłości — mocno wątpię, czy w ogóle na tym świecie może istnieć równość zrodzona z miłości, będącej niejako ex definitione twórczynią hierarchii, dzielącą ludzi na bliskich i dalekich. Jako że każda jednostka posiada podstawowe*

wartości ludzkie, a przede wszystkim po prostu istnieje, co w tym systemie ocen jest wartością najwyższą, tym samym nie może uznać istnienia innych, którzy by byli od niej bardziej wartościowi. Dokładniej rzecz biorąc, każdy Bask, w swym hermetycznym i solipsystycznym świecie, żyje zamknięty w sobie samym jak duchowy skorupiak. Jest jednocześnie jedyny i najważniejszy. Ale to uniemożliwia jakąkolwiek hierarchię międzyludzką, co z kolei rzutuje na stosunki społeczne — potrzeba których jest zresztą u Baska minimalna — akceptuje on więc, choć też nie bez oporów, swoim zdaniem najmniejsze zło, czyli hasło „wszyscy są równi”, to straszne, negatywne i destrukcyjne „wszyscy są równi”, które — jeśli się ma socjologicznie wyczulone ucho — daje się usłyszeć co jakiś czas na nowo rozbrzmiewające, poprzez cały okres dziejów Hiszpanii.

Taka negatywna demokracja jest naturalnym rezultatem pychy opartej na wartościach pierwotnych. Wydaje mi się, że usprawiedliwione jest umiejscowienie jej w narodzie Basków, jako że u nich właśnie występuje ona w swej nawiązniejszej, najczystszej i najbardziej integralnej postaci. Sądzę, iż spośród grup etnicznych zamieszkujących nasz półwysep, jedynie Baskowie zachowali jeszcze w pełni żywotną dyscyplinę wewnętrzną czystej i nie zepsutej rasy. Kraj Basków jest jedynym zakątkiem naszego półwyspu, gdzie można jeszcze spotkać etykę zdrową i spontaniczną. Dusze w kraju Basków są piękne i silne. W pozostałych częściach Hiszpanii znajdziemy tę samą pychę tyle tylko, że nadpsuta i popękana.

Ten rodzaj pychy jest siłą antyspołeczną. Uniemożliwia ona powstanie wielkiego narodu i prowadzi nieuchronnie do degeneracji jednostki, co właśnie spotkało rasę hiszpańską. Niezdolność do postrzegania doskonałości w bliźnim przeszkadza w doskonaleniu się jednostki, jak również całej grupy, do której należy. Doskonalenie się wymaga uprzedniego podziwu dla pozytywnych wartości u innych. Narody próżne — jak np. Francuzi — mają tę olbrzymią zaletę, że zawsze gotowe są podziwiać wybitne wartości, co pociąga za sobą chęć osiągnięcia tego samego, by z kolei samemu być podziwianym. Z tego też powodu Francja przeżywała mniej okresów dekadencji niż jakikolwiek inny naród, będąc zawsze duchowo wyprężona i gotowa do zmian.

*Pycha baskijska — i w ogóle hiszpańska — rodzi jedynie hidalgów żyjących samotnie w swych kwadratowych, kamiennych gniazdach. Takich właśnie jak dom w Castil de Peones — ni to szałas, ni to pałac — będący pierwszą budowlą baskijską, którą napotykamy w drodze z Kastylii do zatoki biskajskiej<sup>2</sup>.*

przełożył Piotr Niklewicz

*José Ortega y Gasset*

---

<sup>2</sup> Analizę psychologiczną przeprowadzoną w tym eseju można sprowadzić do następującego schematu:

